Nr. 204 Kraków, niedziela 24 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

## Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących 8 tysiącach górników w Borysławiu!

**Składki należy nadsyłać do administracyi „Naprzodu“, Sławkowska 29, lub wprost do komitetu strejkowego pod adresem: Piotr Prorok, Borysław, Unia górnicza.**

## P. Inż. Wacławowi Wolskiemu.

### Odpowiedź.

W nrze 341 „Słowa polskiego“ z dnia 21 lipca br. umieścił p. Wolski długi list, w którym w obłudny i godny złego człowieka sposób, znieważa strejk robotników borysławskich. Zdolny inżynier, który kiedyś miał zaszczyt być spólnikiem śp. Odrzywolskiego, przejął się dzisiaj tak dalece rolą sługi i rzecznika milionerów naftowych, że utracił przytem nietylko godność ludzką, ale popadł w jakąś czysto zbrodniczą gorączkę spotwarzania ruchu robotniczego w Polsce.

Dowodem jego inspiracye dawniejsze w „Słowie polskiem“, dowodem list ostatni, już otwarcie podpisany.

Nie wspomina on ani jednem słowem, czego właściwie żądają robotnicy strejkujący, ale jak carski prokurator, lub śledczy wyżeł żandarmski, wmawia w te tysiące dzielnego mazurskiego robotnika, że cały strejk to właściwie zdrada stanu wobec interesów naftowych przedsiębiorców. Wmawia, że przywódcy robotniczy obiecywali robotnikom złote góry, że podniesiono „pozbawione realnej podstawy hasła“, że to nie walka o 8 godzin pracy, o mieszkania, o szpitał, lecz rozpaczliwa „walka o władzę miejscowej partyi socyalistycznej“. Żądania strejku to „cudze mrzonki i ambicye“, to „burzenie przed budowaniem“, to „ugodzenie w mały swojski kapitał“, to „apostołowanie nienawiści“, to robota „wrogów robotnika“ i kapitalisty. Plunąwszy garścią kłamstw i oszczerstw w tym duchu, oświadcza, że „teraz już wszystko jedno“, jak długo strejk potrwa, bo już kapitaliści i robotnicy poróżnieni. „Czterdzieści lat pracy rzetelnej“ ze strony kapitalistów poszło z tym strejkiem na marne. Nie wygra on, bo socyaliści uznają fałszywe „spiżowe prawo płacy“, a kapitaliści będą mieli dość „świeżych sił“ do najęcia w miejsce strejkujących, zwłaszcza wobec dzisiejszego nadmiaru ropy!

Tyle p. inżynier Wolski.

Równocześnie, kiedy ten list pisał, czytali robotnicy jego wezwanie do opuszczenia mieszkań robotniczych, co w Borysławiu znaczy wyrzucenie człowieka i jego rodziny w błoto ohydnej ulicy. Wezwania te podpisał — p. Wolski. To, czego na polskich górnikach węglowych po jedynastu tygodniach strejku, nie śmiał się dopuścić na Śląsku ani Rotszyld, ani graf Larysz, ma się stać u patryoty Wolskiego po dwu tygodniach strejku rzeczywistością. Notujemy ten fakt, pominąwszy jego bezprawność i — nikczemność.

Równocześnie z pojawieniem się tego listu, żołnierze austryaccy pod komendą urzędnika politycznego, otaczali lokal „Unii górniczej“, jedyną oazę kulturalnego życia robotników borysławskich i przykładali pieczęcie do jego drzwi, niszcząc jedyne stowarzyszenie, gdzie nie było ani jednego członka, któryby nie był robotnikiem borysławskim. Był to skutek prośby patryoty Wolskiego i jego współzbirów, zaniesionej do władz „o ostrzejsze środki“...

Równocześnie rzucił organ jego pogłoskę, że strejk biednych mazurów dostaje pieniądze od amerykańskiej „Standard Oil Company“!

Równocześnie prawie odpowiedział komitet przedsiębiorców na skromne propozycye komitetu robotniczego, że nie myśli nawet mówić z komitetem robotniczym i nie przyjmuje żadnej gwarancyi, że swoich własnych obietnic dotrzyma.

Równocześnie, kiedy ten polski inżynier wysila się na spotwarzenie polskich robotników, prowadzą po Borysławiu tych robotników skutych, za podejrzenie przekroczenia ustawy koalicyjnej, karane grzywną lub lekkim aresztem przez austryackie prawa.

Mielibyśmy więc chyba dość powodów, na histeryczne listy lokaja kapitalistów, splunąć z pogardą, należną temu geszefciarzowi naftowemu i odwrócić oczy na coś bardziej ludzkiego w świecie.

Nie wierzymy w dobrą wiarę tego rzekomo inteligentnego człowieka, który mógł się przekonać, że to co pisze jest kłamstwem, a mimo to kłamstwa tego publicznie używa, tak jak używa się bagnetów, aresztowań niewinnych ludzi, gwałtu i przekupstwa.

Ale nie o Wolskiego już chodzi. Chcemy wykazać oszukiwanej publiczności, jaką to bronią walczy kondotier milionerów naftowych wielkich i małych.

Ostatnie lata ruchu robotniczego w Borysławiu przebiegały przy bardzo słabym udziale partyi socyalistycznej, a najenergiczniejszy ruch przeciwko kasie brackiej, wszczęty w zimie tego roku, był ruchem wyłącznie robotników naftowych borysławskich. Taksamo partya nietylko nie podburzała do obecnego strejku, ale albo była mu wprost przeciwną, albo została nim, bardziej niż wyzyskiwacze borysławscy, zaskoczoną.

— Kto inaczej mówi, myli się lub kłamie.

Partya miała ścisły obowiązek chłodno i z rozwagą obliczać szanse strejku, ale gdy raz wybuchł, miała znów święty obowiązek: pomagać i dbać o to, aby ten cudowny zapał robotniczy nie przyniósł szkody, ani ofiar bolesnych rzeszy robotniczej.

— Ktoby chciał tę partyę widzieć inną, chciałby ją widzieć nikczemną.

— Inżynier Wolski pragnąłby ją widzieć na swoim poziomie.

Strejk postawił żądania: 8-godzinnego dnia pracy — ludzkich mieszkań — szpitala w miejscu — wody możliwej do picia dla ludzi.

Strejk wybrał, jak wszędzie na kuli ziemskiej, komitet strejkowy złożony z 31 robotników miejscowych, zatrudnionych w szesnastu znanych firmach borysławskich i zastępujących wszystkie cztery kategorye robotnicze na miejscu.

Co p. Wolski, co ktokolwiek o zdrowych zmysłach ma pod tym względem strejkowi, czy „przywódzcom“ do zarzucenia?

A jednak od pierwszego dnia strejku plugawi Wolski i jego mocodawcy kapitalistyczni, uczciwych obywateli — robotników, odgrażając się, że raczej wolą stracić kopalnie, zanimby z robotnikami zasiedli do narad bodaj w jednym pokoju.

Szatańska pycha dawnych szlachetków i ordynarne nadymanie się dorobkiewiczów i zbogaconych chłopów amerykańskich, podały sobie ręce tam w Borysławiu przeciw robotnikom, a p. Wolski swojem piórem ubiera tę głupotę w barwy smętnej filozofii „narodowej“.

Ten sam człowiek, którego przyjaciel Zima zmarł w kryminale, osadzony tam za kradzież milionów w instytucyi biednych ludzi, ten sam inżynier, który z biedy i niedostatku dorobił się już był raz milionów, oddanych potem pod wpływem śp. Odrzywolskiego dla zaspokojenia olbrzymich sum skradzionych, ten sam, który powinien być szczęśliwym, że mu przebaczono i że mu ludzie znowu rękę podają, — dzisiaj zwalcza ruch kulturalny 8000 „swoich“ robotników dlatego, żeby nie musiał w jednym pokoju zobaczyć siebie z komitetem uczciwych, ciężko pracujących ludzi!

Ten „borysławczyk“ śmie pisać „o czterdziestu latach rzetelnej pracy“ kapitalistów borysławskich? I pióro mu nie zadrżało w ręku!?

— A wszak „czterdzieści lat“ Borysławia, to okres wielkiej zbrodni na robotnikach i na przemyśle spełnianej.

— „Czterdzieści lat“ tych, to czasy bezprawia i gwałtu.

— „Czterdzieści lat“ to setki i tysiące trupów robotniczych.

— „Czterdzieści lat“ to era zdzierstwa i rabunku ludzi i ziemi.

— „Czterdzieści lat“ to wzbogacenie się Mac Garveyów, Scottów, Perkinsów, Hannowerczyków, Anglobanku, a przedtem Gartenbergów, Liebermannów, Goldhamerów i t. p. „polaków“...

— Na czyją nieświadomość liczy ten inżynier!?

Pyta p. Wolski, czemu socyaliści nie urządzali konsumów, lub ankiet i kto im przeszkadzał w takiej robocie?

Odpowiemy mu. Najprostsze zejście się kilkunastu robotników w Borysławiu pociągało za sobą najstraszniejsze prześladowania. Jeszcze p. Wolski nie marzył o swojej kondotjerskiej karyerze, kiedy socyaliści rozpoczynali w Borysławiu pracę spokojną i rzeczową. Aresztowano tam za co bądź, a to co się dzisiaj dla ochrony Wolskich i spólników dzieje w Borysławiu, to słabe tylko echo prowokacyi i gwałceń, jakie były tam w owych „czterdziestu latach rzetelnej pracy“, o której p. Wolski pisze.

Właśnie dlatego że nie można było marzyć nawet o najcichszej pracy w Borysławiu, patrzy świat z takiem zdumieniem na karność, na ład i porządek robotników w dzisiejszym strejku.

P. Wolski pisze, że „burzymy przed budową“, a inni jego spólnicy znów piszą, że mieszkania są dla robotników naftowych właściwie zbyteczne, bo kiedy ropa się wyczerpie, wówczas Borysław opustoszeje. — Więc kiedyż właściwie mają robotnicy stawiać swoje żądania?

— Chyba czas na to już dzisiaj po „czterdziestu latach“ poraz pierwszy!

Cieszy się p. Wolski, że strejk przegra, bo jest nadmiar ropy, a kapitaliści dostaną „świeżych sił“ roboczych podostatkiem.

A kiedyż mieli swoje żądania 8-godzinnej szychty stawić robotnicy?

Wszak kapitaliści się dziś bogacą! Wszak mogą teraz wyrzucić trochę z wyzyskanego grosza na urzeczywistnienie żądań robotniczych. Wszak 8-godzinna szychta da i tak „świeżym siłom“ pracę i pomieszczenie!

Tryumf p. Wolskiego — przedwczesny — mieści w sobie moralność prawdziwego handlarza nie tylko ropą, ale i ludzkiem mięsem...

Inteligentny p. Wolski wmawia w socyalistów, że wierzą w jakieś przestarzałe „spiżowe prawo płacy“. Ale wiedz pan, panie inżynierze, że ktoby w to prawo wierzył, tenby nie strejkował, ani nie organizował zawodowo robotników.

Nie o „spiżowe“ stare prawa, nie o „próbę sił“, nie o ambicyę przywódców socyalistycznych tu chodzi, lecz o 8-godzinną szychtę dla robotnika, o mieszkanie, wodę i szpital znów dla robotnika i dla jego rodziny!

Kto schowany bezpiecznie za tysiącami bagnetów potrafił bezcześcić i prowokować robotnika za te żądania, — kto pewny bezkarności, umiał grozić wyrzuceniem z mieszkania strejkujących, kto pełen pychy kapitalistycznej wściekał się na samą myśl, że z komitetem robotniczym naradzać mu się przyjdzie, kto wreszcie żebrze u władzy najsroższych środków przeciw stowarzyszeniu robotniczemu, ten może w oczach „wszechpolskiej“ prasy być dobrym polakiem i przemysłowcem normalnym, ale dla mnie i zdaje się, że dla milionów polaków, pozostanie niegodziwcem.

Czy ten strejk upadnie, czy zwycięży, będzie on chlubą mazurskiego chłopa-nafciarza; czy wygramy, czy przegramy, razem z tym chłopem dalej pracować będziemy, aż dostanie on to, co mu się za jego pracę należy, tj. ludzką egzystencyę nie z łaski „dobrodziejów“ w rodzaju Wolskiego, ale jako swoje prawo obywatelskie.

Nie zniszczą tej nadziei naszej ani bagnety żołnierzy, ani listy Wolskich.

Na razie tyle w odpowiedzi.

Kraków, d. 22 lipca 1904.

*Ignacy Daszyński.*

* * *

Lwowski „Głos Robotniczy“ tak odpowiada p. Wolskiemu:

Pan Wacław Wolski odsłonił nareszcie przyłbicę. Przez wiele lat mniemano, że Wacław Wolski jest czemś więcej, niż przedsiębiorcą naftowym. Nazwisko jego łączono z nazwiskiem Szczepanowskiego i Odrzywolskiego. Widziano w nim człowieka, który przejął w spadku po swych przyjaciołach idee mistycyzmu polskiego. Szeptano na ucho, że Wacław Wolski potępia taktykę i poglądy „nowoczesnych Polaków“ ze „Słowa Polskiego“ i że płytkiemu „egoizmowi narodowemu“ wszechpolaków przeciwstawia głębokie i górne poglądy Mickiewicza i Słowackiego.

Dziś okazało się, że w Wacławie Wolskim mieszkają dwie dusze. Wacław Wolski jest marzycielem-fantastą, w zetknięciu jednak z rzeczywistością, jest typowym wyzyskiwaczem-kapitalistą. Strejk borysławski podziałał na duszę Wacława Wolskiego jak odczynnik chemiczny. Cienka powłoka mesyanizmu przedarła się, a górę wziął nagi instynkt klasowy kapitalisty.

Nasza opinia publiczna jest pobłażliwą dla niektórych ludzi. Gotową jest usprawiedliwiać ich złe czyny. I w tym wypadku sądzono, że Wacław Wolski, jakkolwiek jest przedsiębiorcą, przyczyni się do złagodzenia konfliktu, skłoni swym wpływem innych przedsiębiorców do ustępstw.

Dziś nie mamy co do Wacława Wolskiego żadnych złudzeń. Wacław Wolski ogłosił w swym organie, w „Słowie Polskiem“ artykuł pod tytułem „Co dalej“. Tok myśli artykułu jest następujący:

Strejk był dziełem agitatorów socyalistycznych. Powodu do strejku nie było żadnego, gdyż robotnicy mają się dobrze. Robotnicy zostali chwilowo obałamuceni, ale już widać pewne otrzeźwienie. „Zapomnieli panowie z pod czerwonego sztandaru (pan Wolski jest ironiczny!) że nic łatwiejszego, jak zastąpić strejkujących świeżym, zdrowym żywiołem, choćby z góry przyszło zrezygnować nietylko z zaprzysiężonych wybrańców, ale nawet z wszystkich niepewnych i niezadowolonych“.

Wacław Wolski, mesyanista, drwi tedy ze strejkujących i grozi sprowadzeniem łamistrejków, aby wygłodzić biedaków. Wacław Wolski, mesyanista, drwi z robotników, że strejkiem nic nie wskórają, gdyż nafty jest dosyć. Straty wynikłe ze strejku odbije sobie mesyanista przez podwyższenie cen nafty...

Zamiast szerzyć nienawiść — pisze Wacław Wolski — powinniście byli panowie przewódcy zakładać towarzystwa spożywcze, kuchnię ludową, wglądnąć w mieszkania robotnicze, wezwać pomocy pracodawców w walce przeciw powiatowej kasie. Dlaczego właśnie te wszystkie sprawy uważaliście za nietykalne?

Odpowiemy na to panu Wolskiemu, że świadomie kłamie. Niech przejrzy historyę ruchu robotniczego w Borysławiu, a zobaczy, ile energii zużyła partya socyalistyczna, aby podnieść poziom kulturalny robotników i jakich prześladowań doznała skutkiem tego ze strony przedsiębiorców i władz stojących na ich usługach. Niechaj p. Wolski spyta swoich bliższych przyjaciół Kornhabera, Szumskiego, Gąsiorowskiego, ile gwałtów dokonano na bezbronnych robotnikach, ile trupów robotniczych zasłało pobojowisko borysławskie, zanim kuczynierzy dorobili się milionów...

Socyaliści nie sieją nienawiści, gdyż jest jej aż nadto wśród wyzyskiwanych mas. Tylko dzięki kulturalnej pracy socyalistów udało się tę głuchą nienawiść ludzi zrozpaczonych przekuć na świadomą celów i środków organizacyę. Bez pokojowej, kojącej rany pracy socyalistów byłby Borysław już dawno widownią jakiejś krwawej katastrofy...

Jeżeli p. Wolski taki szlachetny, dlaczego nie skłonił swoich przyjaciół dawniej jeszcze do zbudowania wodociągów, mieszkań, założenia konsum i kuchni ludowej? Dlaczego dopiero pod groźbą strejku zgodzili się panowie przedsiębiorcy na wodociągi, łaźnie konsumy i t. p. ustępstwa których nie myślą zresztą wcale dotrzymać?

P. Wolski kończy swój artykuł zapowiedzią, że z „opętańcami teoryi, wyznawcami walki klas jako zasady, z apostołami nienawiści wspólnej pracy nie ma i być nie może... Walczymy przeciw wspólnym wrogom naszym i robotnika naszego“.

Znaczy to tyle, że robotnicy strejkujący muszą być przykładnie ukarani za to, że ufają socyalistycznym przywódcom. Żadnego pardonu! Niechaj kanalie giną z głodu, niechaj padną pod płotem! Gdy strejk upadnie, wówczas my, szlachetni przedsiębiorcy, weźmiemy się wraz z robotnikami „do wydatnej pracy nad wspólnem dobrem naszem i jego“!

P. Wacław Wolski zawcześnie tryumfuje. Strejk nie upadnie! A gdyby nawet upadł, wówczas między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi utworzy się przepaść nienawiści, której nie zapełnią perfidne frazesy Wacława Wolskiego... Niechaj mesyanista naftowy przypomni sobie strejk tkaczy w Krzymiczo-

wie w Saksonii, a zrozumie, jakie dodatnie skutki ma nawet upadły strejk. Pogarda wszystkich uczciwych ludzi towarzyszyła brutalnym fabrykantom z Krzymiczowa. Towarzyszyć będzie i nafciarzom borysławskim...

Napisawszy artykuł, zabrał się p. Wolski do dalszej „dodatniej pracy społecznej“ — wyrzuca robotników na bruk z mieszkań.

Pan Wacław Wolski, mesyanista...

# WOJNA.

## Korsarstwo rosyjskie.

Powszechna uwaga mocarstw i opinii skierowana jest od dni kilku głównie na zatarg anglo-rosyjski, tyczący się konfiskaty przez Rosyan okrętu „Malakka“. Przebieg zatargu, mającego się dziś już ku końcowi, był następujący: „Malakka“, skonfiskowana, jako podejrzana o kontrabandę wojenną, przez jeden ze statków rosyjskiej floty ochotniczej, zatrzymana pierwotnie w porcie Said, została następnie wysłana stamtąd pod eskortą rosyjską w kierunku nieznanym, ale jak przypuszczano powszechnie, do któregoś z portów rosyjskich. W Petersburgu bowiem odrzucono początkowo żądanie uwolnienia „Malakki“ przed orzeczeniem sądu morskiego, czy amunicya, znajdująca się na pokładzie „Malakki“, przeznaczona była istotnie dla eskadry angielskiej; sąd zaś może się odbyć jedynie na terytoryum państwa wojującego; do chwili wyroku zatem Rosya czuła się w prawie zatrzymać „Malakkę“ w swojem posiadaniu. Wobec tego oświadczenia Rosyi, dzienniki angielskie żywiły nadzieję, że pierwszy krążownik angielski, który napotkałby „Malakkę“ uwolniłby ją od załogi rosyjskiej.

Rząd angielski ze swej strony przedsięwziął kroki bardzo energiczne. Z jednej strony zgromadził flotę śródziemnomorską w Aleksandryi, z drugiej wystosował do rządu rosyjskiego notę równającą się ostatecznym formą już ultimatum, a która tonem swym rażąco odbija od reklamacyi, jaką Niemcy założyły z powodu zabrania poczty wiezionej przez „Prinza Heinricha“.

Postawa rządu angielskiego, jak również i roznamiętnienie opinii całego świata wpłynęły zapewne na to, że Rosya wręczyła już urzędownie Anglii odpowiedź na jej notę protestującą. Rosya jest gotowa do nieprzedstawiania sprawy „Malakki“ sądowi morskiemu i przyrzeka, że wypadki podobne w przyszłości się nie powtórzą; ładunek „Malakki“ zostanie w jednym z portów morza Śródziemnego poddany zbadaniu w obecności konsula angielskiego; pretensya co do odszkodowania za opóźnienie podróży „Malakki“ będzie również przez Rosyę rozpatrzona.

Prawdopodobnem jest, że rząd angielski przystanie na proponowane przez Rosyę rozwiązanie sprawy „Malakki“; będzie to tylko jednak rozwiązaniem częściowem, cały bowiem zatarg sprowadza się do kwestyi bardziej zasadniczej, a mianowicie do zgwałcenia przez Rosyę umów międzynarodowych.

Że zgwałcenie to zaszło, nie ulega wątpliwości, chodzi jedynie o stwierdzenie, na jakim punkcie ono się odbyło. Dyplomacya europejska — zatarg bowiem, tyczący się „Malakki“, nie jest jedynie angielsko-rosyjskim, ale dotyczy wszystkich mocarstw, które podpisały traktat londyński z roku 1841, traktat paryski z roku 1856 i powtórny traktat londyński z roku 1871 — stoi dziś wobec dylematu: jeżeli „Petersburg“ jest okrętem wojennym, Rosya zgwałciła traktaty powyższe przez sam fakt przepłynięcia okrętu tego przez Dardanele i tem samem okazała sułtanowi lekceważenie, lub postawiła go w dwuznacznem położeniu wobec Japonii. Jeżeli zaś „Petersburg“ nie jest okrętem wojennym, konfiskata „Malakki“ byłaby aktem sprzecznym z prawem międzynarodowem nawet wówczas, gdyby „Malakka“ istotnie wiozła kontrabandę. Zatarg zatem angielsko-rosyjski, sprowadzając się do sprawy neutralności Dardanelów i charakteru rosyjskiej floty ochotniczej, rozszerza się z konieczności i na Turcyę, gwarantkę traktatów, tyczących się Dardanelów, oraz na Japonię, która w całem tem zajściu mogłaby w stosunku do Anglii upatrywać „casus foederis“.

Rząd angielski domaga się zatem, aby całą sprawę przedłożyć sądowi rozjemczemu w Hadze z tem, by aż do wydania orzeczenia przez ten sąd, okręty floty ochotniczej nie rościły sobie praw do tytułu okrętów wojennych. Rząd rosyjski, zgadzając się na przedłożenie sprawy sądowi haskiemu, chce jednak — aby zyskać, rzecz prosta, na czasie — zachować charakter wojenny dla okrętów floty ochotniczej aż do wyroku sądu rozjemczego.

Rosya zmuszona będzie jednak zapewne do ustąpienia żądaniom angielskim, tem bardziej, że zawiadomiono ją, iż do okrętów rosyjskiej floty ochotniczej będzie się strzelać, w razie gdyby próbowały zatrzymać, albo przeszukiwać okręty angielskie, oraz że okręty ochotnicze będą ścigane i zatapiane, jako okręty korsarskie. Sułtan ze swej strony ma poczynić odpowiednie kroki, przeciw pogwałcaniu przez Rosyan neutralności Dardanelów.

Tak więc Rosya, obok powikłań wojennych, wplątała się dzisiaj w nieporozumienie dyplomatyczne.

## Działania Kurokiego.

Zwycięski marsz Japończyków na Mukden nie ulega zdaje się wątpliwości, zważywszy na pochodzenie wiadomości o nim ze strony rosyjskiej. Nadchodzące do Tokio dalsze szczegóły o bitwie pod Kiaotung na północny zachód od wąwozów Motien wyjaśniają, że w poniedziałek dnia 18 bm. Kuroki przypuścił atak na stojących tamże Rosyan dwiema kolumnami i pod wieczór otoczył ich z obu skrzydeł. We wtorek 19 bm. rozwinęli Japończycy ogień taki gwałtowny, że wojsko rosyjskie zostało zmuszone do cofnięcia się. Japończycy zajęli Kiaotau (Kiaotung) i zabrali 4 działa. Straty japońskie wynoszą około 200, rosyjskie przeszło 1000 żołnierzy. Korespondent londyńskiego „Daily Mail“ donosi, z głównej kwatery japońskiej, że Japończycy po zwycięskim ataku na Kiaotau zdobyli we środę 20 b. m. miejscowość Lienszanhwan. Pozycye Rosyan miały być bardzo silne, na skałach prawie niedostępnych, otoczone przytem, według systemu zastosowanego po raz pierwszy w wojnie anglo-burskiej, drutem kolczastym. Atak Japończyków był jednak tak nieodparty, że zmusił Rosyan do odstąpienia.

Szczegóły o **bitwie pod Kiaotung** donosi następujący telegram z Tokio: W walce koło Kiaotung stracili Japończycy **420** ludzi. Straty Rosyan obliczają na **1000**. Generał Kuroki zmusił Rosyan do opuszczenia pozycyj ufortyfikowanych nad rzeką Czif na północny zachód od wąwozu Motien i na wschód od Anping i zadał im ciężkie straty. Walka rozpoczęła się dnia 18 bm. i trwała do dnia następnego. Generał Kuroki rozpoczął 18 b. m. rano marsz i począł ścigać Rosyan wzdłuż brzegu rzeki Czif. Rosyanie cofali się pozornie na północ, lecz nagle zwrócili się i zaatakowali dwoma batalionami i 8 działami japońską straż przednią, która poniosła ciężkie straty. Rosyanie obsadzili następnie wzgórza, chronione przez wodospady rzeki. Po północy ponowili Japończycy atak; po wstępnym ogniu artyleryi poszła japońska piechota do ataku. Piechota ta poniosła ciężkie straty od ognia nieprzyjacielskiego, mimo, iż operowała pod osłoną silnego ognia artyleryi. **Atak był jednak pomyślnym. Rosyanie zaczęli się cofać o godz. $4^1/_2$ rano.** Wielu z nich odcięli Japończycy od głównego oddziału. Rosyanie byli w sile 7 batalionów piechoty i jednego pułku kozaków. Rosyanie zostawili na placu 131 poległych i 300 karabinów. Dnia 19 bm. stoczyli Japończycy zaciętą potyczkę z jednym batalionem piechoty nieprzyjacielskiej i tysiącem nieprzyjacielskiej konnicy koło Czoczapo na północ od Szatientoe i **zmusili Rosyan do cofnięcia się po za rzekę.** Japończycy mieli 17 rannych.

## Działania generała Oku.

„Daily Mail“ donosi jednocześnie z Niuczwang, że generał Oku ruszył naprzód i zajął miejscowość Czingczuning, którą załoga rosyjska opuściła prawie bez walki.

## Flota bałtycka.

„Daily Mail“ donosi również, że 1 dywizya floty bałtyckiej odpłynie z Libawy dnia 6 sierpnia. Dywizyę tę składać mają okręty przeważnie stare i zdolne jedynie do służby policyjnej morskiej.

## Konspiracyjność rządu rosyjskiego.

Położenie Rosyi musi się stawać istotnie coraz krytyczniejsze, co wnioskować można z otaczania się coraz głębszą tajemnicą. Petersburski sprawozdawca dziennika paryskiego „Matin“ opuścił jakoby Petersburg ze względu, że cenzura nie pozwala na wysyłanie prawdziwych wieści. Ostatni raport Kuropatkina miał obejmować co najmniej 1000 słów; ogłoszony tymczasem po przejściu przez cenzurę zajął zaledwie 5 wierszy.

Raport ten donosił, że generał Keller, pobity po raz trzeci, cofa się pospiesznie ku Liaojang, a wojska Kurokiego stoją od Liaojang już o 25 wiorst. Kuropatkin przybył wobec tego pospiesznie z Hajczeng do Liaojang.

# Strejk w Borysławiu.

**Borysław**, 21 lipca.

Jak doniosłem wam, o godzinie 4 po południu udał się tow. dr Marek do radcy Piwockiego po odpowiedź, którą przedsiębiorcy mieli wręczyć p. radcy. Miała to być odpowiedź na postawione formalnie żądania strejkujących jeszcze przed południem.

Odpowiedź, jaką radca Piwocki dał w imieniu przedsiębiorców tow. Markowi, brzmi jak następuje: Ponieważ połowa robotników wyjechała z Borysławia, z tymi zaś, co pozostali na miejscu przedsiębiorcy zerwali umowę, składając ich książki robotnicze w urzędach gminnych, przeto żądają, aby robotnicy wrócili do pracy i jako z nowowstępującymi będą się z nimi godzili.

Nie potrzeba wielkiego rozumu, by zobaczyć w tem całą głupotę i naiwność przedsiębiorców. Kogo bogowie chcą zgubić, to mu najpierw odbierają rozum. To przysłewie można bez zastrzeżeń zastosować do przedsiębiorców borysławskich.

Do dziś jeszcze ci panowie nie mogą zrozumieć, że ruch borysławski nie jest wywołanym przez tego, lub owego agitatora ale, że to jest poprostu ruch żywiołowy ludzi, którzy mają już dosyć „dobrodziejstw“, którym skrzykrzyło się już żyć życiem napół ludzkiem, ludzie, którzy chcą nie dobrodziejstw, a tego, co im się słusznie należy, którzy poczuwszy się ludźmi, zerwali się rwać pęta, nakładane im przez dziesiątki lat. Gdyby przedsiębiorcy byli na dzisiejszem zgromadzeniu i widzieli, jak „ich“ ludzie przyjęli odpowiedź, którą tak lekkomyślnie ci panowie rzucili, kto wie, czy wielu z nich nie zadrżałoby na widok tej determinacyi, z jaką zebrani ją przyjęli!

Jak powiedziałem, nie trzeba wielkiego rozumu, by wyczytać sens, ukryty w odpowiedzi przedsiębiorców. To też i „nasi“ Mazurzy, o wiele mądrzejsi są, niż ich „panom“ się zdaje. Oszukiwać i okłamywać ludzi można bardzo długo, lecz gdy oszukiwani przekonają się raz, że to, co im dotąd mówiono, było prostą blagą, nie wierzą tym, co ich oszukali, nawet wtedy, gdy ostatni mogą mieć słuszność.

Przedsiębiorcy, właściwie nie dają nic, albowiem woda należy do obowiązków gminy, mieszkania zaś wedle ustawy górniczej dać muszą, konsumu robotnicy od nich nie żądają, a Kasę chorych zdobędą sobie sami, tem więcej, że rząd przez usta namiestnika i radcy Piwockiego przyrzekł Kasę chorych w Borysławiu założyć.

Zgromadzenie miało przebieg imponujący. Około 4000 górników jednomyślnie uchwaliło trwać w strejku, a okrzyki: „Niech żyje strejk!“ „Hańba przedsiębiorcom“ świadczyły, że Mazur się zaciął i już nie ustąpi. Zgromadzeni udali się na Tłokę tustanowicką i zaledwo plac przed „Unią“ się opróżnił, wkroczyły 2 kompanie wojska, zamknęły wszystkie ulice, otoczyły lokal „Unii“ i komisarz Napadjewicz z żandarmami na czele, rozpoczął rewizyę lokalu.

Obecnych robotników w sposób brutalny wyrzucano z lokalu; rozpoczęto gospodarkę prawdziwie po rosyjsku. Bez zawiadomienia o co idzie, bez wezwania przewodniczącego buszował Napadjewicz w lokalu, szukając za dynamitem i innymi zbrodniczymi narzędziami.

Nie znalazł nic, bo robotnicy zanadto są rozumni, by walkę klasową w nielegalnych prowadzić formach. Okazało się prawdziwem przypuszczanie tutejszych robotników, że bombę podrzucił jakiś prowokator, aby w ten sposób znaleźć środek represyi przeciw spokojnym robotnikom. Rozwiązanie stowarzyszenia było więc tylko pozorem, by w ten sposób przy rewizyi lokalu coś podejrzanego znaleźć, a potem wziąć się na ostro do złamania solidarności strejkujących.

Towarzysze nasi pilnowali przy rewizyi, by przypadkowo jakiś dżentelmen nie podrzucił w lokalu materyj wybuchowych. Bezprawia i samowola baszy drohobyckiego okazały się w tem, że bez uchwały starostwa, bez prawnego powodu bez podniesienia jakichkolwiek zarzutów przeciw funkcyonowaniu stow. „Unia górnicza“, komisarz Napadjewicz zamknął lokal tego stowarzyszenia. Pan ten bowiem przyszedł do lokalu z uchwałą, zawieszającą działalność stow. „Górnik“ z powodu, jakoby tam toczyły się dyskusye o rzeczach politycznych i religijnych.

„Górnik“ jednak nie istnieje, wobec czego tow. Wohlfeld zaprotestował przeciw buszowaniu po lokalu „Unii“ przez Napadjewicza i wezwał go do opuszczenia tegoż.

Mina Napadjewicza zrzedła, nie wiedział, co począć i udał się po poradę do Piwockiego.

Takt i znajomość ustaw zasadniczych — cechy, któreśmy dotąd chcieli widzieć u p. Piwockiego — okazały się dlań obecnie obce.

P. Piwocki, który przed chwilą oświadczył tow. drowi Markowi, że w Borysławiu nie wykonuje władzy politycznej, ale czuwa tylko nad porządkiem, w tym wypadku zadał kłam samemu sobie i doradził Napadjewiczowi, aby mimo braku nakazu ze starostwa, co do zamknięcia „Unii“, lokal tego stowarzyszenia zamknął.

Ten gwałt i bezprawie, jakiego dopuścił się Bobrzyński, a w czem dopomógł mu Piwocki, jest zbrodniczem nadużyciem władzy urzędowej, stanowi zbrodnię gwałtu publicznego przez naruszenie miru domowego, a bezprawne wykonanie rewizyi w lokolu „Unii“ jest pogwałceniem wprost niesłychanem kardynalnych zasad prawa karnego.

Okazuje się, że buta, z jaką przedsiębiorcy odrzucili żądania robotników, była spowodowaną tem, że wiedzieli o zamachu na stowarzyszenie i sądzili, że taka zbrodnicza napaść na spokojnych robotników i na legalne stowarzyszenie rzuci postrach na strejkujących i zapędzi ich znowu pod batog kapitalistyczny. Srogo zawiedli się przedsiębiorcy!

Cała ta wyprawa wojska i żandarmów z Napadjewiczem na czele odniosła wprost przeciwny skutek. Spokojny dotąd, a uparty tylko Mazur stał się w jednej chwili człowiekiem pełnym zapału i temperamentu — a obraz oblęgania przez siłę zbrojną stowarzyszenia robotniczego więcej roznamiętnił strejkujących, niż to uczynić mogli agitatorzy na zgromadzeniach, wedle mniemania p. Piwockiego.

W ogólnem oburzeniu brały gorący udział kobiety — żony robotników, a po odejściu wojska, zebrani koło „Unii“ robotnicy w imponującej ilości przeciągali przez ulicę Pańską w demonstracyjnym pochodzie, wznosząc przed siedzibą Piwockiego, generała i Kornhabera okrzyki na pomyślność strejku.

Tak więc zupełną klęskę poniosła taktyka władz, zmierzająca do złamania strejku gwałtem i bezprawiem.

P. Piwocki jednak — na którego na początku strejku żalili się przedsiębiorcy, żądając odwołania go, jako za miękkiego — „poprawił się“. Miał wojsko, miał żandarmów, miał Bobrzyńskiego — dlaczegóż nie mógłby całego tego aparatu wyprowadzić do walki z bezbronnymi ludźmi i podreparować nadszarpaną opinię, jakoby był miękki wobec robotników i jakoby nie znał stosunków borysławskich?

Najwyższy czas, by prowokatorów w mundurach usunięto z Borysławia — kto jest właścicielem szybów, ten niech idzie do komitetu przedsiębiorców, alę wara mu od wykonywania władzy tam, gdzie ona powinna być bezstronną.

Ostatnie zajścia podniosły szanse strejku i obojętni z pośród strejkujących stali się fanatykami; zapalonych musi komitet w karbach dyscypliny partyjnej utrzymywać.

Przeciw gwałtom dokonanym wnieśli towarzysze borysławcy skargę do prezydenta ministrów Koerbera i namiestnika Potockiego.

## Dla strejkujących.

Partyjny komitet okręgowy w Przemyślu wydał do obywateli przemyskich następującą odezwę w sprawie strejku:

Obywatele i obywatelki!

Od dwóch tygodni toczy się w zagłębiu borysławskim bezprzykładny bój 8.000 górników polskich, ruskich i żydowskich, co wraz z rodzinami czyni 40.000 osób, z wyzyskiem brutalnym obcokrajowych lichwiarzy nafciarskich, ssących rok rocznie z kraju naszego miliony, lokowane w bankach Anglii, Belgii, Francyi, Prus i Wiednia.

Walka wre o ludzkie i kulturne żądania ludu roboczego naszego kraju! Żądają oni od obcokrajowych wyzyskiwaczy, by z milionów ciskanych na giełdy Berlina, Wiednia, Londynu, Brukseli i Paryża, bodaj tysięczną część zostawili w kraju naszym, w formie przynajmniej półludzkiego wynagradzania za pracę, niszczącą zdrowie, życie, mienie i ducha ludzkiego góruigórników Borysławia.

Borysław, to z jednej strony Klondyke galicyjska, bogacąca obcych awanturników, a z drugiej strony cmentarz dla ludu polskiego i ruskiego, przesiąknięty łzami wdów i sierót, to piekło tysięcy kalek, to dolina przekleństw i rozpaczy! W tym to Borysławiu, deptanym od lat dziesiątek obudził się duch ludzki, sumienie narodowe w tysiącach niawolników nędzy i głodu i ozwał się głos pod adresem obcych wyzyskiwaczy:

My polscy i rusińscy robotnicy chcemy żyć po ludzku!

Sprzedajna prasa prusko-wiedeńskich giełdziarzy jak „Słowo Polskie“, zrodzone ze skradzionego grosza i hańby kraju naszego, powiada że to bunt przeciw przemysłowi krajowemu. To kupne twierdzenie jest kłamstwem podłem!

Wiecie jak się nazywają „nafciarze Polacy“ w Borysławiu? Oto ich nazwiska: Perkins, (Anglik), Mac Garwey, (Amerykanin), Scott, (Anglik), Rozentahl, (prusak), dalej „Towarzystwo francuskie“, „Bank angielski“, „Länderbank“ wiedeńskich giełdziarzy itd. itd. — Ci „Polacy“, hulający za krew i łzy ludu polskiego i rusińskiego po stolicach Europy, na żądania górników Borysławia odpowiedzieli butnie: Niech ginie 40.000 ludu polskiego i rusińskiego, my kredytem i milionami swoimi przetrzymamy strejk!

Obywatele i obywatelki! Ojcowie i matki! Czy pozwolicie ginąć dziatkom polskich i ruskich robotników z głodu, by tryumfował nad nimi awanturnik amerykański i lichwiarz pruski? nie i stokroć nie!

Precz względy partyjne! Tu o byt bogactwa narodowego idzie, o lud polski i ruski! Obowiązkiem wszystkich bez względu na przekonania polityczne spieszyć z datkami pieniężnemi, by pomódz walczącym braciom. To nie łaska, to służba obywatelska!

Składki zbiera i przyjmuje p. Witold Reger, ul. Dobromilska l. 15, Przemyśl, (między 9—1 w południe), zaś od g. 2 do 7 popołudniu przy ulicy Sanowej dolnej l. 5.

Za komitet okręgowy polskiej partyi socyalno-demokratycznej

*Witold Reger*, sekretarz.

Przemyśl, dnia 21 lipca 1904.

---

**Drohobycz**, 22 lipca.

Na niedzielę 24 lipca zwołał komitet partyi socyalno-demokratycznej w Drohobyczu zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Strejk w Borysławiu. Prasa o strejku.

# Lew Tołstoj o wojnie.

„Rysem genialnym w działalności Tołstoja — powiada Leo Belmont — jest właśnie zwrócenie myśli na te tory, które zda się oddawna przebyto. W oczach gabinetowego uczonego, uczonego racyonalisty, Tołstoj może być nawet śmiesznym. Rozwiązuje on z całą powagą zagadnienia, które rozwiązano dawno. Poci się, marszczy czoło, szuka argumentów, aby zwalczać opinie, uprzątnięte oddawna przez naukę“.

Otóż to właśnie: Tołstoj burzy mniemania beznadziejnie przez mędrców potępione. A jednak — czy prowadzi on walkę z wiatrakami?

Bynajmniej!

Uczeni, krytykujący fałszywe poglądy, rzadko przekonywują tłumy. Mnóstwo przesądów, zabobonów, zrodzonych wśród społeczeństw pierwotnych, żyje dotąd w umysłach ludów, zwanych cywilizowanymi. Słowa uczonych nie docierają do mas, a sfery „wyższe“ nie spieszą się z rozpraszaniem ciemności, bo świadomość prawd na nauce opartych, zastępuje im obecnie dawne przywileje. Arystokracya i burżuazya lubi „naiwnego kmiotka“, tłómaczącego sobie piorun, jako petardę, rzuconą przez rozgniewanego Boga. Taki „naiwny kmiotek“ — to objekt uległy, który wszytko daje sobie wmówić, z pokorą wyzyskiwać się pozwala i tumanić.

Tojstoj walczy z wojną.

Któż jej nie potępił? Wszak nawet car zwołał konferencyę haską w przekonaniu, że wypowiadając wojnę wojnie, zdobędzie popularność wśród tłumów całego świata, które dziś już coraz otwarciej występują przeciw mordom zorganizowanym. Czyn ten nie przeszkodził jednak samowładcy, aż do sprowokowania wojny grabić cudze ziemie. Pierwszy jego postępek był hołdem, złożonym rozpowszechniającej się opinii, drugi — liczeniem się z rzeczywistością.

Taki jest właśnie stosunek między rozwiązywanemi przez myślicieli zagadnieniami, a życiem. Pierwsze, wywołują deklamacye obłudne, drugie — ohydną swą tę obłudę uwydatnia, zdradza.

Tołstoj walczy z rzeczywistością, z tem życiem, które pod sztandarem miłości bliźniego rabuje gnębi, wyzyskuje, szerzy mord i zniszczenie. Myśliciel, rozpoczynający na nowo pracę wielu swych poprzedników, zdaje się nie rozumieć, że sama zmiana opinii (zwłaszcza w stosunku do jednego szczególnego przejawu) żadnych poważnych reform dokonać nie jest w stanie. Zapóźniony prorok idei Chrystusowej nie widzi, że tylko radykalna zmiana podstaw dzisiejszego życia społecznego może ludzkość moralnie podnieść; że miłość zatryumfuje dopiero wówczas, gdy dla utrzymania egzystencyi człowiek nie będzie zmuszony walczyć z bliźnimi swymi i nienawidzieć ich — konkurować.

Odwieczna tęsknota ludzkości za pokojem zdobyła w Tołstoju mistycznego bojownika wówczas, gdy cywilizacya europejska znalazła już drogę praktyczną do urzeczywistnienia tego ideału — w socyaliźmie. Otoczony spóźniającą się kulturalnie ludnością Rosyi, żyjąc wśród ciemnego, pół-barbarzyńskiego, nieszczęsnego chopstwa, które wyzyskuje niemiłosiernie garść biurokracyi, operującej zdobyczami cywilizacyi zachodniej, myśliciel stał się wyrazicielem filozofii i poezyi życia swoich najbliższych. Niezróżniczkowana tam w naukę i sztukę religia wypełnia cały światopogląd. Obcość potęg gnębiących, ich niezrozumiałość — zmusza do szukania ucieczki tylko w bóstwie i przypisywanych mu nakazach etycznych. A co najznamienniejsze — wielkość zła jest tak przygniatająca, że na jej widok zanika chęć bronienia się. Tołstoj przeciwny jest wszelkiej akcyi, wszelkiemu czynowi. Nie opierajcie się, znoście w pokorze, cierpcie i miłujcie wrogów. Tak kazał Pan. Nie dziw, że wobec tego, myśliciel rosyjski nie wierzy w skuteczność akcyi socyalistycznej. Jest on wyrazicielem sądów tych warstw społecznych i tych faz rozwoju, które ze względu na podstawy swego uświadomienia, do akcyi rewolucyjnej jeszcze nie dorosły. Pod uderzeniami sił prześladowczych budzi się w nich tylko poczucie daremności wszelkiego przeciwdziałania.

To, co Tołstoj mówi o wojnie — świat cywilizowany wie bez niego: „Morderstwo jest złe. Mordować nie wolno“. Wskazówka ta właściwie może być interesująca tylko dla najniżej pod względem kulturalnym stojących grup narodowych i społecznych.

Ale duch, ożywiający tego myśliciela, jego wielkie ukochanie prawdy i dobra, jego gorące współczucie, nieustraszona trzeźwość i odwaga, zdzierająca bez pardonu maskę z wszelkiej obłudy, dalej — potęga słowa: każą nam w Tołstoju uznać genialnego olbrzyma, przed którym choć się nie zgadzamy z nim na wielu punktach, jednak pochylamy czoła.

# KRONIKA.

**Zgromadzenie ludowe w Krakowie** w sprawie strejku borysławskiego odbędzie się w poniedziałek 25 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali rady miejkiej.

**Jak minister podróżuje.** Baron Giovanelli, minister rolnictwa i górnictwa objeżdża Galicyę. Z zachodu ciągnie minister na wschód, odwiedza zamki magnatów, ogląda stajnie rozpłodowe, podziwia bydło czerwone, zjada śniadania, przyjmuje deputacye w strojach narodoworządowych: —minister studyuje kwestyę agrarną w Galicyi.

W Krakowie zjadł obiad u radcy dworu na 24 nakryć, w Bierzanowie u Czecza kolacyę, w Bochni oglądał miejscowy kościół, a w Krakowie był na „Madame Sherry“: — minister studyuje kwestyę agrarną w Galicyi.

W Niepołomicach zwiedził zamek z czasów Kazimierza Wielkiego, oglądnął szczątki, pozostawione z okazyi polowania przez Augusta II., fotografował się w otoczeniu gęsi, oglądał budynek sądowy i kryminał: — minister studyuje kwestyę agrarną w Galicyi.

I chłopów oglądał pan minister. Biegli za nim przebrani w stroje krakowskie, wypożyczone przez dyrekcyę teatru krakowskiego. Dużo było kłopotu z tymi chamami, którzy poplamili piękne stroje, sprawione za drogie pieniądze. W Bierzanowie powitała ministra kapela włościańska piosenką: „Bartoszu, Bartoszu, hej ostre kosy nasze“. Rozrzewniony tem powitaniem oglądnął minister chatę wójta bierzanowskiego, podziwiając piękne hafty na koszulach włościanek, wykonane w stylu zakopiańskim.

A przestudyowawszy kwestyę agrarną w zachodniej Galicyi, ruszył minister na wschód, gdzie z okien wagonu zauważył uprawne pola i dorodny, pięknie odziany lud. W Krynicy widział same uśmiechnięte twarze, a w Przeworsku cukier ks. Lubomirskiego. I wówczas, między kawą a koniakiem raczył minister zauważyć, że przecież nie jest tak źle w Galicyi, jak mówią zawodowi podżegacze. Uwagę ministra potwierdził obecny tam wiceprezydent dyrekcyi podatkowej, p. Mora Korytowski.

I dalej ruszył w drogę minister rolnictwa, patrzył przez szyby pociągu i słuchał koncertu żab, naszych polskich żab, jak słusznie mówi Sienkiewicz, które wołały na powitanie dostojnego gościa: rade, rade!

Minister ciągle jeszcze rozbija się po Galicyi objada magnatów, ogląda buhaje fryzyjskie — tylko do jednego miejsca mu nie spieszno do Borysławia. Zamiast do Borysławia pojechał p. minister do Drohowyża oglądać stadninę...

Wszak w Borysławiu jest już przedstawiciel rządu: generał brygadyer. Do czego jeszcze potrzebny tam minister? Zresztą p. Giovanelli przyjechał tym razem w charakterze ministra rolnictwa, a cóż ma Borysław wspólnego z rolnictwem? Za rok, za dwa zwiedzi minister Borysław. Wtedy będzie może omijał wsie galicyjskie, aby nie natknąć na strejkujących chłopów, aby nie usłyszeć piosenki, którą słyszał w Bierzanowie: Bartoszu, Bartoszu, hej ostre kosy nasze!...

**Będzie Polska!** Wszechpolacy znaleźli już nawet godnego następcę tronu warszawskiego. Ich bardzo polskie „Słowo“ z góry robi reklamę domniemanemu pretendentowi. „O ile — powiada — w. książęta Borys i Cyryl nie cieszą się sympatyą, o tyle w. ks. Andrzej uchodzi za człowieka bardzo wykształconego i porządnego. On jeden wśród wielkich książąt mówi doskonale po polsku, interesuje się sprawami polskiemi, zapewnia zawsze, że stosunki polsko-rosyjskie muszą zmienić się na lepsze. Podobno ma kiedyś zostać wielkorządcą Królestwa“. Jeżeli jeszcze w dodatku weźmie sobie na utrzymanie jaką Krzesińską, łatwo go będzie skłonić do zamachu stanu. Nawet ugodowcy pomogą.

Pełni otuchy narodowi demokraci, pozbywszy się drżączki na myśl o jakichś zbrojnych ekscesach, mogą głośno i szczerze zaśpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki Andrzej żyje!“...

**Hakatyści naftowi.** „Słowo polskie“ wyłapuje bardzo skrzętnie kupców i przedsiębiorców galicyjskich, którzy korespondują po niemiecku lub używają napisów niemieckich. Niechaj tylko jakiś ubogi handlarz dopuści się tej zbrodni, zaraz „Słowo polskie“ wypali mu kazanie i przepędzi kijem przez kilkanaście numerów: nawołując: „P. Wolf Kanarek jest hakatystą“. „P. Wolf Kanarek jeszcze się nie poprawił“. „Poprawił się“ itd. Niedawno temu odważyło się „Słowo polskie“ zaatakować nawet Götza Okocimskiego. Cenimy tę odwagę, tak rzadką w „Słowie polskiem“ wobec magnatów galicyjskich i pozwalamy sobie przedłożyć fakt, „wołający o pomstę do nieba“. Nie wszystkim wiadomo, że nafciarze galicyjscy wydają dwutygodnik w języku niemieckim pod tytułem: „Naphta Zeitschrift für die Petroleumindustrie und Tiefbohrtechnik, herausgegeben von prof. R. Zaloziecki in Lemberg“.

Leży przed nami numer 13. tego pisma z 15 lipca. Na czele znajdujemy artykuł, w którym autor propaguje myśl zakładania nowych rafineryi naftowych w Niemczech. Czy jestto korzystne dla rozwoju przemysłu galicyjskiego, aby rafinerye znajdowały się w Niemczech, a nie w Galicyi, osądzić może każdy, nawet niefachowiec naftowy.

W tym samym numerze „Napthy“ znajdujemy artykuł o strejku w Borysławiu, w którym bezimienny skryba obrzuca oszczerstwami strejkujących robotników, zapewniając, że robotnicy mają „einen glänzenden Verdienst“ „und ein menschenwürdiges Dasein“...

Spodziewamy się, że „Słowo Polskie“, zawsze skore do obrony narodowych interesów, zwróci uwagę nafciarzom galicyjskim, że brzydko jest propagować hakatyzm przez wydawanie niemieckich świstków, a jeszcze brzydszem jest rzucanie oszczerstw na robotników polskich w piśmie, przeznaczonem dla Prusaków.

**Skraplanie ulic.** Biuro wodociągowe miejskie rozsyła następujący komunikat: „Na podnoszone z rozmaitych sfer miasta skargi, dlaczego stacye wodne, ustawione w ulicy Garncarskiej nad brzegiem Rudawy i nad Wisłą na plasu Groble, nie są w ruch puszczone i nie dostarczają wody dla skrapiania ulic. Zarząd wodociągowy donosi: Kiedy zarząd miasta polecił telegraficznie zamówić lokomobile i pompy centryfugalne dla przyszłych prób w Bielanach, a ustawić je tymczasowo nad Wisłą i nad Rudawą, celem pompowania wody dla skrapiania ulic wobec obecnej posuchy, zamówił zarząd wodociągowy równocześnie w dniu 16 czerwca potrzebne dla rurociągów stacyj wodnych rury i kształtki w fabryce sanockiej. Na telegraficzne urgensy ze strony zarządu wodociągowego fabryka sanocka nadesłała wprawdzie niektóre rury, ale nie nadsyła konieczniejszych kształtek, tłumacząc zwłokę w dostawie brakiem wody i w następstwie tego, wstrzymaniem ruchu w odlewni. W dniu 19 lipca zawiadamia jednak fabryka sanocka zarząd wodociągowy, że zamówione kształtki wysyła. Gdy nadejdą do Krakowa, rurociągi przy stacyach zostaną zaraz zmontowane i wówczas lokomobile będą mogły być w ruch puszczone“.

**Uniwersytet wakacyjny w Zakopanem.** Biuro Towarzystwa zaczęło funkcyonować przed dwoma dniami. Mieści się przy ul. Krupówki 35, parter, urzęduje od 8 rano do $1^1/_2$ popołudniu. Lista słuchaczów, korzystających z warunków tańszego pobytu, jest już zamknięta. Codziennie napływają liczne zgłoszenia na członków i słuchaczów. Wykłady poprzedzi w dniu 31 lipca o godzinie 11 przed południem w sali hotelu „Morskie Oko“, publiczne otwarcie, które zagai przewodniczący Towarzystwa prof. Bajwid, poczem nastąpi wykład wstępny dra Kazimierza Krauza. Programy szczegółowe wyszły z druku, wysyła je biuro zarządu.

**Nadużycie podwójciego.** Górnik Grzegórz Słowik w Borach koło Jelenia wychował sobie wieprza, za którego masarz dawał mu 90 K; Słowikowi wydawała się ta cena za niska i oświadczył, że woli sam wieprza zabić. Dnia 8 b. m. wezwał Słowik oglądacza bydła, gdy jednak ten nie zjawił się ani tego dnia, ani następnego, Słowik dał zabić wieprza. Część mięsa sprzedał znajomym, część zachował sobie. Po kilku dniach zjawił się u niego (na skutek donosu masarza) podwójci z Jelenia Jakób Boba w asystencyi bosego policyanta i skonfiskował Słowikowi pozostałe mięso, które natychmiast w urzędzie gminnym wystawił na licytacyę. Na tej licytacyi podwójci Boba sam je sobie sprzedał, a kupiwszy w ten sposób po 32 h za funt, odrazu rozsprzedał na funty po 38 h. Słowikowi z tych pieniędzy nie zwrócił ani halerza! Gwałt i bezprawie są tu wprost bezczelne. Prosty rabunek ze strony podwójciego. Jeżeli bowiem mięso było niezdrowe, należało je zniszczyć, a nie rozsprzedawać, jeżeli zaś było zdrowe, to nie wolno go było konfiskować lecz w najgorszym razie wymierzyć Słowikowi parę koron grzywny za zabicie wieprzka bez oględzin, chociaż i to byłoby jeszcze niesłuszne, bo winę ponosi tu oglądacz, a nie Słowik. Opisujemy tu tę krzywdę, bo jestto typowy obrazek samowoli wójtów, jakiej bardzo często ulegać muszą ludzie na prowincyi.

**Wyzysk w Komarówce.** Piszą nam z Komarówki: W nrze 327 „Słowa polskiego“ z dnia 13 b. m. pojawiła się korespondencya z Monasterzysk, opisująca wrzekomo „świetne stosunki“ robotników w fabrykach wapna i cementu w Komarówce. Możeby pan Chełpiński, autor tej korespondencyi, zechciał się naocznie przekonać o tem „powodzeniu“. Dodam naprzód, iż „gdyby takich ludzi, jak pan Wolgner, było więcej w powiecie“ — to... tyranizowany wprost lud urządziłby sobie rodzaj 1846 roku. Że nie używam gołych słów, poprę to przykładami z ostatniego miesiąca, które każdy, nawet największy zacofaniec p. Wolgner, poświadczyć musi. Oto żaden z robotników, pracujących w kamieniołomach, mimo istniejącej ustawy z r. 1887, nie jest ubezpieczony. Stąd też Jakób Cyryl i Józef Czubotowski, którzy w ostatnim miesiącu doznali „dożywotniego“ okaleczenia, skazani są na ostatnią nędzę, gdyż zarząd fabryki nie peczuwa się do żadnego względem nich obowiązku. Odciąga się też bezwarunkowo wszystkim robotnikom 4 hal. od guldena na Kasę chorych, ale żaden do niej nie należy, a w razie zachorowania otrzymuje 1 koronę tygodniowo, którą dowolnie użyć może. Każdy robotnik pracuje przez tydzień, ufny, że mu należytość według umowy i za cały czas roboty wypłaconą zostanie. Każdy też z tego, co zarobi, utrzymuje siebie i rodzinę. Tymczasem podczas wypłaty, która odbywa się w niedzielę, nietylko, że mu się nie wypłaca umówionej kwoty, ale jeszcze zatrzymuje mu się zapłatę z tygodnia na tydzień pod pretekstem, aby wrócił do pracy. Dnia 10 b. m. robotnik S. Niedzielski otrzymał przy wypłacie tylko 52 ct., gdyż należytość za piątek i sobotę, a prócz tego gotówką 1 złr., zatrzymano mu jako zadatek na przyszły tydzień. Gdy przeciw takiemu niesłychanemu bezprawiu zaprotestował, został przez kasyera Mendla Kimmla cztery razy spoliczkowany i wyrzucony za drzwi.

Czyż to jest owo „świetne powodzenie“ robotników? Cóż na to „Słowo polskie“?

Ażeby pouczyć tedy p. Chełpińskiego i wszelkich jemu podobnych korespondentów, piszących „na żądanie“, ogłosimy niebawem cały szereg artykułów, przedstawiających dokładnie całą historyę, rozwój i skandale fabryki wapna i cementu w Komarówce, jak również i charakterystykę poszczególnych funkcyonaryuszów, zacząwszy od właściciela, a skończywszy na stróżu i furmanie.

Co do osoby p. Chełpińskiego, autora wspomnianej korespondencyi, dodamy, iż przed rokiem jeszcze należał do obozu demokratów i zapomocą ich prasy starał się wydrzeć swe pretensye do Banku mieszczańskiego w Stanisławowie. Otrzymawszy je, zmienił prędko chorągiewkę i dziś należy do obozu stańczyków i wszechpolaków. Ale to nie pierwszyzna u niego! I nie ostatni raz zmienia przekonanie!

**Proces o szpiegostwo.** Z Wiednia donoszą: Dnia 27 i 28 b. m. odbędzie się przed trybunałem wyrokującym rozprawa przeciw podróżującemu 27-letniemu Bronisławowi Dyrczowi ze Skawiny o szpiegostwo i przeciw uwięzionemu w Galicyi rzekomemu kapitanowi rosyjskiemu 36-letniemu Szymonowi Ławrowowi alias Józefowi Chwockiemu. O Ławrowie opowiadają rozmaite tajemnicze historye. Nie można dotychczas było stwierdzić, czy był on rzeczywiście oficerem i czy nazwisko jego jest prawdziwe. Wkrótce po uwięzieniu podsądnego w Galicyi delegował najwyższy trybunał sąd krajowy w Wiedniu do przeprowadzenia rozprawy. Oskarżenie wnosić będzie prokurator Kleeborn. Obronę objęli dr Elbogen i i dr Herzberg Fränkel. Akt oskarżenia zarzuca podsądnym, że otrzymali i przyjęli od pewnego mocarstwa (Rosyi) polecenie, celem uzyskania dat i planów o fortyfikacyach granicznych w Austryi, których dostarczyć mieli temu mocarstwu.

**Pożary lasów w Królestwie** wybuchają obecnie z ogromną siłą, skutkiem posuchy. Jak nam piszą z Cieszanowa, dnia 20 b. m. około południa wybuchł straszny pożar w lasach ordynata hr. Zamoyskiego tuż koło granicy galicyjskiej. Dzięki fachowemu kierownictwu akcyę ratunkową przez p. Boykowa, nadleśniczego w Rudzie Różanieckiej, zlokalizowano ogień po 4 godzinach. Pożar zniszczył za kordonem przeszło 150 morgów drzewostanu, zaś po stronie galicyjskiej około 50 morgów lasu, własności barona Wattmana.

Podczas akcyi ratnnkowej zdarzył się znamienny epizod: Na miejsce pożaru przybył także znaczny oddział huzarów 13 pułku stacyonowadego w Dolinach koło Cieszanowa; huzarzy zastali przy ogniu kilkunastu kozaków rosyjskich z wachmistrzem, którzy jednak z powodu ogromnie silnego dymu nie brali się do ratunku i stali bezradnie nieopodal od ognia. Również i nasi huzarzy stracili w pierwszej chwili ochotę do stawienia oporu rozhukanym falom ognia, które z wielkim szumem posuwały się naprzód, ogarniając wszystko po drodze. Wtedy podporucznik, komenderujący huzarami zakomenderował „naprzód“, idąc sam na czele swojego oddziału do ognia. Huzarzy rzucili się w ogień i wnet stłumili przed sobą, względnie wstrzymali ogień, co widząc wachmistrz rosyjski, w osłupieniu zawołał po rosyjsku: „Psiakrew, taż to są prawdziwe Japońce!“

Charakterystycznym jest ten mimowolny okrzyk, okazujący, że i dla żołnierza rosyjskiego „Japończyk“ stał się już symbolem dzielności.

**Hakatyści w sutannach.** „Gazeta polska w Brazylii“ donosi, że niemieccy księża katoliccy postawili sobie za cel opanowanie parafij polskich. Nie przebierając w środkach, przedewszystkiem starali się oni wzbudzić w biskupie niechęć do księży polskich, a wybrali ku temu środek, który uważają widocznie za czułą strunę. Rozpuścili tedy pogłoskę, że księża polscy mają wielkie dochody, a na rzecz dyecezyi nic płacić nie chcą. Powstały stąd niesnaski pomiędzy biskupem a duchowieństwem polskiem. Wtedy księża niemieccy wystąpili z deliberacyą, że jeżeli parafie polskie im będą oddane, dochody dyecezyi znacznie się powiększą. Jakoż w niektórych przypadkach udało się im opanować i postawić na swojem. Tu rozpoczęli oni gospodarkę pruską, prześladując stowarzyszenia i pisma polskie.

Fakty te dowodzą, jak słabem oparciem dla polskości jest katolicyzm, którego wyżsi funkcyo-

naruszę — biskupi — gotowi są zawsze powierzać opiekę nad owieczkami temu, kto zapewni dyecezyi większy udział w wyciskanych z parafian dochodów.

**Rozstrój w obozie rosyjskim.** „Charbinskij Wiestnik“ donosi, że komenderujący wojskami d. 4 czerwca st. st. (17 czerwca) wydał następujący rozkaz: „Majstra drogowego stacyi Tajpinlin, Laskowskiego, (prawdopodobnie Polak — *red. „Naprz.“*) za rozpowszechnianie szkodliwych pogłosek wysłać przumusowo do Tobolska na cały czas trwania wojny i zawiadomić ministra spraw wewnętrznych o konieczności poddania tegoż Laskowskiego pod dozór policyjny przez okres stanu wojennego w Mandżuryi“.

Widać z tego. że walka z fałszywemi (?) pogłoskami zatrudnia Moskali nawet na samym terenie wojennym.

Prócz chunchuzów, a nawet spokojnych Chińczyków, wrogo odnoszących się do Rosyi, carat własnych t. zw., „wiernych“ sług obawiać się musi.

---

**Wycieczka.** Staraniem stowarzyszenia urzędników prywatnych w Krakowie i Podgórzu odbędzie się dnia 24 lipca b. r. wycieczka do Skały Kmity pod Mydlnikami. — Bilety wcześniej nabywać można w stowarzyszeniu zawodowem pomocników handlowych w Krakowie przy ul. Sebastyana l. 16 i w stowarzyszeniu „Achdus“ przy ul. Dietla l. 69.

**Zabawę ludową** urządzają robotnicy krawieccy w niedzielę 24 b. m. w parku dra Jordana. O godzinie 2 po południu pełna muzyka „Harmonii“ odegra koncert. Następnie rozpoczną się tańce. Podczas zabawy kursować będzie poczta amora i wirować koło szczęścia, połączone z koszem niespodzianek. Bufet własny.

Bilety nabywać można wcześniej w Związku stow. rob. (Mały rynek 6) po 20 h; przy kasie zaś w dzień zabawy 30 h. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

**Budowa Akademii handlowej w Krakowie.** Komisya inwestycyjna rady miejskiej uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu natychmiast rozpocząć budowę Akademii handlowej; na roboty ciesielskie przyjęto ofertę p. Szczerbińskiego. Materyał z rozbierać się mającej ujeżdżalni uchwalono spożytkować na budowę stajen dla zakładu Tallarda, przez co oszczędzi się znaczną kwotę z przeznaczonego na ten cel kredytu.

**Pożary.** Do dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie nadeszły w sobotę z rana wiadomości o kilku pożarach, z których wynikłe szkody pokryć musi krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. I tak: spaliły się onegdaj budynki kościelne w Chorzelowie wartości 21.170 K, dalej 5 gospodarstw włościańskich w Zakrzówku pod Tarnobrzegiem i wieś Waszkówka na Bukowinie, szkoda wynosi 45.000 K.

**O kradzieży „cudownego“ (?!) obrazu Matki Boskiej w Kazaniu** donoszą następujące szczegóły: Rano 12 b. m. postulantka monasteru żeńskiego, przechodząc koło soboru, usłyszała z podziemia wołania o pomoc. Zawiadomiła o tem natychmiast służbę, która pospieszyła z pomocą i wydobyła z piwnicy zamkniętego tam stróża cerkiewnego. Opowiada on, iż gdy w nocy, jak zazwyczaj, obchodził zabudowanie klasztorne, wpadło na niego czterech młodych ludzi i grożąc mu, w razie, gdyby wołał o pomoc, nożami i rewolwerem, zamknęli go w piwnicy.

Na ramach skradzionego obrazu znajdowało 100.000 klejnotów. Nadto złodzieje zabrali przeszło 300 rubli z puszek cerkiewnych. Aresztowano kilka osób podejrzanych, ale żadna z nich nie przyznaje się do czynu.

Policmajstrowi kazańskiemu Panfilowowi udało się wpaść na ślady i schwytać jednego uczestnika kradzieży obrazów klasztoru kazańskiego, a mianowicie jubilera Maksimowa. Wydobyto zeznanie, że przestępstwa dopuścił się chwilowo zamieszkały w Kazaniu Czajkin, który wespół z kochanką, uczestniczką zatajenia przestępstwa, wyjechał do Niżnego Nowogrodu, pozostawiwszy w mieszkaniu matkę, chłopca i córkę.

Skutkiem telegramu gubernatora, sprawców kradzieży aresztowano w Niżnym Nowgorodzie na różnych parostatkach i przywieziono do więzienia kazańskiego.

Przy rewizyi w mieszkaniu, w otworze, wyżłobionym w nodze stołowej, znaleziono drogie kamienie, perły i pociętą szatę Zbawiciela. Znaleziono również sprzedane perły i klejnoty z obrazu Matki Boskiej.

Sąsiedzi zeznali, iż Czajkin przed wyjazdem wyniósł rzeczy na krańce miasta do wąwozów. Po ścisłych poszukiwaniach znaleziono zakopane w ziemi narzędzia, przy których pomocy spełniono kradzież.

Matka i córka zeznały, iż obraz porąbano i spalono. Można powątpiewać co do prawdziwości tego zeznania, z uwagi na wytrawność przestępców, którzy znali wysoką wartość obrazu. Śledztwo w toku.

W każdym razie „cudowny“ obraz — dyabli wzięli!...

**Wydalania z Prus.** Z Wrocławia donoszą: Władze pruskie wydaliły znów bez wszelkiego powodu wczoraj 20, a przedwczoraj 8 robotników galicyjskich, pracujących w Prusach już od dłuższego czasu.

## ZAWIADOMIENIA.

**— Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Niedziela: „Posłaniec 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Poniedziałek: Przedstawienie popularne po cenach dramatu „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Reinhardta.

Wtorek: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Sroda: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbacha.

Czwartek: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 akt. z prologiem C. M. Ziehrera.

Piątek: Teatr zamknięty.

## Z literatury i sztuki.

**Nr 14 „Robotnika śląskiego“** zawiera artykuł: Strejk górników w Borysławiu; bogaty Przegląd społeczny; Wojna Rosyi z Japonią; dokończenie rozprawki dra Gumplowicza p. t. Stowarzyszenia spożywcze; wiadomości z Cieszyna i okolicy, z Zagłębia węglowego, z Bielska i Białej, oraz kronikę. Adres redakcyi: Cieszyn, ulica Niemiecka 18. Przedpłata kwartalna 1 K 10 h.

**Nowe książki** nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

— Jan Kasprowicz: „Chrystus“. Poemat społeczno-religijny. Kraków, nakładem „Książki“. Drukiem Leipziger Buchdruckerei Aktien Gesellschaft w Lipsku. Cena 3 K.

— Kazimierz Sichuski: „Trzydzieści karykatur“. Kraków, drukiem i nakładem Wł. Teodorczuka i spółki. Cena 1 K.

— Stefan Górski: „Łódź spółczesna“. Obrazki i szkice publicystyczne. Łódź, nakładem Rychlińskiego i Wegnera. Cena 3 K.

## Pożar puszczy Niepołomickiej.

*(Sprawozdanie specyalnego korespondenta „Naprzodu“).*

**Niepołomice,** 23 lipca.

Na wieść o pożarze w lasach niepołomickich udałem się wczoraj wieczór w towarzystwie kilku osób na dworzec kolejowy w Krakowie dla zasięgnięcia szczegółowych wiadomości. Tu jednak nie wiedziano wiele. Bardzo wiele osób żądnych wrażeń, między niemi i panie, kupowały bilety do Podłęża, jako granicy puszczy od strony Krakowa. Dowiedziałem się jednak, że 2 bataliony 100 pułku piechoty i 600 ludzi z 13 p. p. wyjechało na godzinę przedtem do Bochni. Tam również udało się kilka kompanij saperów. Komisarze i agenci policyjni kupowali również bilety do Bochni. Wsiedliśmy do ostatniego wieczornego pociągu. Koło północy przejechaliśmy stacyę Podłęże, nie było żadnej łuny, ani żadnego znaku pożaru. Noc była piękna, księżycowa. W Bierzanowie wsiedli do wagonu dwaj strażacy z Wieliczki, obaj w paradnych mundurach, z kaskami owiniętemi w chustki pod pachą.

— Panowie zapewne do pożaru?

— Nie, panie, my na zjazd strażacki do Sanoka.

Także w samą porę! Cały kraj świeci się od pożarów. Straże pożarne zaledwie w kilkunastu miejscowościach jako tako zorganizowane, w większej części miasteczek „ochotnicza straż“ od parady, najczęściej stojąca energią jednostek i te jednostki posiadające jakie takie wyszkolenie strażackie, właśnie teraz w lecie, podczas największej posuchy, zjeżdżają się do jednego miasteczka poniekąd dla parady! Oczywiście, gdzie się coś w tym czasie zapali, tam o ratunku ani mowy niema, bo choćby nawet znalazły się na strychu wiadra i węże, brak przecież kierowników, obradujących właśnie teraz w Sanoku.

Od Podłęża przecinamy już puszczę niepołomicką, mijamy Kłaj i wysiadamy w Bochni. Jedyne trzy powozy zajmuje jakaś komisya i wysłannicy policyi. Idziemy zatem pieszo. Nikt nie wie, gdzie najkrótsza droga do pożaru. Księżyc zachodzi, na polach ciemno, przed nami na lot ptaka 9 kilometrów do kraju lasów.

Cztery kilometry za Bochnią w Proszówkach podnosi się droga, a ze szczytu jej roztacza się ogromna szeroka panorama, a na całym horyzoncie w kilku miejscach pożary. W naszych oczach wybucha szalony jakiś pożar z północnej strony w kierunku Baczkowa. Pali się na pewno jakaś wieś, lub co najmniej skupione gospodarstwo dworskie. Wznoszą się ogromne słupy ognia, w mgnieniu oka tworzy się łuna pożarna, różowiąca lekkie chmury na stropie. Ogień jest daleki, na cztery mile, za Wisłą. Nawijają się dwaj wyrobnicy wiejscy. Idą od pożaru, zmęczeni całodziennem kopaniem rowów w lesie. Pożar idzie dwie mile szerokim pasem, pali się trzysta morgów lasu.

Pożar wybuchł we czwartek około pierwszej po południu. Najprawdopodobniej przyczyną pożaru było zajęcie się suchych stogów siana. Iskra, zapałka lub niedopałek papierosa zajęły stogi. Noc z czwartku na piątek była cicha i zdawało się, że miejscowym siłom udało się wstrzymać niszczący żywioł w pochodzie. Ale w piątek rano zerwał się wiatr i niósł pożar na daleką przestrzeń. Wtedy wezwano pomocy wojska z Krakowa, na miejscu bowiem w Niepołomicach stoi tylko szwadron ułanów i batalion strzelców.

Idziemy krótszemi ścieżkami naprzeciw szalejącemu żywiołowi. Ogromna cisza, spokój i brak łuny. Jedynie zdala na długim pasie horyzontu widać światła i dymy. Wchodzimy w las. Na pół godziny od jego granicy natknęliśmy na głęboki rów, ciągnący się na kilka kilometrów daleko. Tu wojsko biwakuje. Zaciągnięto straże, nikogo nie puszczają do lasu. Nie ma mowy o ratunku, ogień może trwać kilka dni, a nawet kilkanaście, jeśli go się nie zdoła zamknąć rowami. Nie palą się prawie stare drzewa. Ogień idzie chyłkiem, torfowiskiem, popod korzeniami drzew. Najpierw widać tu i ówdzie jakieś podejrzane światełka. Światła te nagle mnożą się, wyrastają na dalekiej przestrzeni, jak okiem sięgnąć, a za światłami idzie dym, jak chmura zapadła w las, ciężki, duszący. Grunt staje się niepewny, musimy się cofać. Pożar zbliża się do rozkopu.

Pod korzeniami drzew najbliższych pokazują się iskry, podświetlają podłoże każdego drzewa i wysokie, smukłe chojaki podgryzione niszczącym żywiołem, walą się jedne na drugie, ścielą się na rozgorzałej ziemi. Drobne, kilkoletnie suche chojaki zajmują się od trwaw i spalają się, stare świerki opala ogień zaledwie wzdłuż gałęzi, zdziera im korę i sunie dalej groźny, niepowstrzymany.

Jak do tej chwili, szkody ogromne, cała kultura leśna na przestrzeni kilkunastu mil kwadratowych zniszczona. Największe niebezpieczeństwo powstałoby w razie, gdyby stare zwalone drzewa się zajęły, lub gdyby pożar rzucił się na szczyty lasu, wtedy nie byłoby prawie ratunku dla całej puszczy.

Wczoaaj rano starostwo bocheńskie zażądało od władz wojskowych w Krakowie dalszej pomocy, gdyż dotychczasowa ilość żołnierzy pracujących nad ugaszeniem i zlokalizowaniem ognia jest niewystarczającą, przytem żołnierze ci są przemęczeni wysilającą pracą. Wobec tego komenda krakowska wysłała 2 i pół bataliona 13 p. p., którzy pod komendą podpułkownika Tertaina wyjechali dzisiaj specyalnym pociągiem o godz. 11 m. 15 do Bochni.

---



## Strejk w Borysławiu.

### Rozwiązanie — nieistniejącego stowarzyszenia.

**Borysław,** 23 lipca. (Tel. biura koresp.). Wczoraj odbyło się za zezwoleniem władz zgromadzenie robotników, na którem zebrało się około 600 uczestników. Dr Marek z Krakowa przemawiał bardzo ostro, krytykując zarządzenia władz co do zawieszenia działalności stowarzyszenia robotniczego.

### Pertraktacye.

**Borysław,** 23 lipca. (Tel. „Naprzodu“) Dziś przybył tu tow. poseł Piotr Cingr, jako delegat zarządu głównego Unii Górniczej.

**Pertraktacye ugodowe może dziś lub jutro będą nawiązane.**

Na dzisiejszem zgromadzeniu strejkujących ma nastąpić **wybór komitetu dla przeprowadzenia rokowań ugodowych.**

* * *

Do Borysławia wyjechali z Krakowa tow. poseł Daszyński i tow. Dr. Drobner.

## Wojna rosyjsko-japońska.

*(Telegramy).*

### Klęska Moskali pod Kiaotung.

**Tokio,** 23 lipca. Słychać, że **generał Kuroki dnia 19 b. m. po zaciętej walce zajął Kiaotung.** Rosyanie mieli silnie ufortyfikowaną pozycyę i bronili się zaciekle. Straty Japończyków podają na 300 ludzi.

### Zwycięstwo generała Oku.

**Londyn,** 23 lipca. „Daily Telegraph“ donosi z Mukdenu d. 21 b. m.: Japończycy w dalszym ciągu ruszają się na skrzydłach. Mimo to słychać, że Oku cofa się od Dasziczao. Natomiast „Daily Mail“ donosi z Niuczwangu 21 b. m., że **Oku** 20 b. m. podjął ruch na froncie i po południu **obsadził Czingsaling, wypierając niewielki oddział Rosyan** ogniem 2 dział. Dalsze posuwanie zostało wstrzymane z powodu 30-godzinnego deszczu. Rosyjskie stanowisko koło Dasziczao jest bardzo silne i bronione przez bateryę.

### Zwycięstwa generała Kurokiego.

**Tokio,** 23 lipca. (Urzędownie). Generał Kuroki donosi, że jedna kolumna wojska japońskiego rozpoczęła d. 18 bm. marsz, aby zająć Sihojan, leżące na drodze ku Liaojang na północ od Lenshangwan, gdzie nieprzyjaciel wzniósł silne forty obronne i zajął wzgórza, które panują nad wąwozem i spadami górskimi na wschód. Główna nasza siła przeszła na front stanowiska nieprzyjacielskiego i rozpoczęła z brzaskiem dnia ogień działowy, na który nieprzyjaciel odpowiedział ogniem 32 dział polnych. Tymczasem oddział, który przeszedł stromy grzbiet górski, zagrażał prawemu skrzydłu nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel stawił zacięty opór. Wywiązała się mordercza walka. O godzinie $5^1/_2$ po południu nasza główna siła dotarła do stanowiska nieprzyjaciela na wzgórzach na północny zachód od Sihojan, podczas gdy oddział, operujący przeciw prawemu skrzydłu nieprzyjaciela, odciął mu odwrót. O godz. 8 wieczorem Sihojan i cała okolica były w rękach Japończyków. Główna siła nieprzyjaciela uciekła w nieporządku w kierunku Anping. Straty Japończyków wynoszą 72 zabitych, w tem 2 oficerów, 450 rannych, w tem 16 oficerów. Rosyanie zostawili na placu 131 zabitych. Straty nieprzyjaciela szacowane są na 1000 ludzi. Siły nieprzyjaciela składały się z 34 i 36 pułku piechoty i jednego pułku kozaków.

**Londyn,** 24 lipca. Biuro Reutera dowiaduje się z głównej kwatery generała Kurokiego *via* Fuzan pod datą 22 b. m.:

Ostatnie pięciodniowe walki dały ten rezultat, że Japończycy zapewnili sobie lepsze strategiczne linie dla marszu w głąb kraju, oraz, że Rosyanie utracili najlepsze stanowiska obronne na obu drogach z Liaojang do Mugdenu.

### Korsarstwo rosyjskie.

**Londyn,** 23 lipca. „Standard“ donosi z Konstantynopola: Turecki rząd polecił komendantowi Dardanelów, aby nie przepuścił okrętu „Malakka“. „Daily News“ dowiaduje się, że **rząd angielski postanowił, aby odtąd żaden rosyjski okręt wojenny pod jakimkolwiekbądź pozorem nie przejechał przez Bosfor.** Część angielskiej eskadry morza Śródziemnego będzie tego strzegła.

**Port Said,** 23 lipca. Doniesienie agencyi Havasa: Angielski krążownik „Furious“ i dwie łodzie torpedowe przybyły tu i udają się na morze Czerwone, celem eskortowania angielskich okrętów handlowych.

**Diedda,** 23 lipca. (Biuro Reutera). Rosyjski okręt floty ochotniczej „Petersburg“, który tu wczoraj czekał na telegramy, wyjechał dzisiaj na morze w podróż okrężną.

**Suez,** 23 lipca. (Biuro Reutera). Statek parowy „Scandia“, należący do linii Hamburg-Amerika, został na morzu Czerwonem zatrzymany przez Rosyan i odprowadzony do Suezu.

**Berlin,** 23 lipca. „Hamburg-Amerika Linie“ donosi do Biura Wolffa: Dzisiaj został nasz statek parowy, który dążył *via* Rotterdam do Azyi wschodniej, zatrzymany na morzu Czerwonem przez statki wojenne rosyjskie i pod eskortą zaprowadzony do Suezu. Obecność kontrabandy na okręcie jest wogóle wykluczoną, dlatego niezrozumiałem jest postępowanie okrętów rosyjskich. Dyrektor Towarzystwa zaraz na początku wojny polecił swoim okrętom, aby żadnej kontrabandy nie przyjmowały. Zwróciliśmy się do urzędu zagranicznego celem wyjaśnienia tego postępowania.

**Port Said,** 24 lipca. Statek parowy „Ceylon“, należący do Towarzystwa „Peninsular and oriental line“, który tu przybył w drodze z powrotem, donosi, że dnia 18 lipca w oddaleniu 20 godzin drogi przed Suezem sygnalizował mu rosyjski statek floty ochotniczej „Petersburg“ pytania „skąd i dokąd“, a otrzymawszy odpowiedź, pozwolił mu na dalszą jazdę. Statek „Petersburg“ miał wtedy eskortować niemiecki statek handlowy.

## TELEGRAMY.

### Pożar.

**Kałusz,** 23 lipca. Wczoraj popołudniu wybuchł pożar w Nowym Kałuszu a podsycany silnym wiatrem objął część budynków salinarnych i kilka domów miasta Kałusza. **Spaliło się 95 budynków, ogólnej wartości około pół miliona koron.** Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało 1.000 K na doraźne zapomogi dla najuboższych pogorzelców.

### Podwyższenie pensyi cesarzowi.

**Budapeszt,** 23 lipca. Sejm węgierski w trzeciem czytaniu przyjął ustawę o podwyższeniu listy cywlinej. Nastąpiła dyskusya szczegółowa nad budżetem.

## SKŁADKI.

**Na fundusz prasowy „Naprzodu“** złożyli: M. Gutwald Buczacz za J. L. S. 2·—, Mecenas 80·—, B. Nr. 51, 52, 53, 15·—, Nie przyjęte honoraryum 2·—, pan Edward Pietkiewicz na ręce p. M. Czajkowskiego w roku zeszłym wykazano 20·—, w marcu b. r. 180·—, razem 200·—, M. E. w Stanisłkwowie 1·—, W. K. w Stanisławowie 1·—, Dr V. II. kw. 10·—. Poprzednio wykazano 3963·58. Razem 4254 K 58 h.

**Na strejk górników naftowych** złożyli w administracyi „Naprzodu“: Pracujący w drukarni Uniwersyteckiej 10·20, Antoni Wojtaszek 1·—, Fliszewski Laszko —·10, W. Morawski —·20, Antoni Adamek —·20, Wł. Jakóbowski —·10, P. Kaliński —·20, G. Birnbaum —·20, Dam —·20, Bł. Sroka —·30, J. Gawor —·10, X. 1·—, Członkowie redakcyi „Naprzodu“ 14·—, Członkowie administracyi „Naprzodu“ 5·40, Zebrano w stow. handlowców w Kołomyi 10·—, Od młodzieży bawiącej w Zakopanem 12·36, S. Fass z B. 1·—, A. S. zebrane przy stole demokratycznym 2·40, P. K. 1·—. Poprzednio wykazano 85 K 40 h. Razem 145 K 36 h.

---

**Komarówka.** — Staraniem stow. „Równość“ w Buczaczu odbędzie się dziś, w niedzielę, o godz. 3 po południu w Komarówce w lokalnościach Iwana Turkoniaka (naprzeciw kaplicy) **wiec ludowy,** na którym będzie mowa o nędzy i krzywdach ludu pracującego. Wszystkich robotników, zarobników i włościan zapraszamy na ten wiec. Przewodniczący stowarzyszenia: *Dr Mosler.*

**Kraków.** — W niedzielę 24 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się przedwyborcze zgromadzenie towarzyszów stolarskich i tapicerskich.

**Kraków. — Sekcya biblioteczna Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych,** przy ul. Sebestyana 16, zawiadamia członków Stowarzyszenia, że biblioteka otwarta jest w soboty od 3 do 5 po południu i we wtorki od 8 do 10 wieczorem.

---

TRISTAN BERNARD.

# HUMORESKI.

(Z francuskiego).

I.

### Dobrze przeżyty tydzień.

Zeszłego poniedziałku odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku, na Père-Lachaise*) zacnego wuja Mateusza. Był to człowiek dystyngowany, liczył się do lepszego świata i przeto poszedł w świat lepszy. Szkoda go.

Ileż, ileż razy mówiliśmy mu, że fatalne przyzwyczajenie, jakie miał, mianowicie picie wody z Sekwany. będzie go drogo kosztowało.

Bogobojna wdowa, pani Tiberius, którą zeszłego pogrzebiono wtorku, pijała wyłącznie wodę z rzeczki Vanne. Owa Vanne, niegdyś uważana za wolną od mikrobów, za wstrętną owym tworom zagubnym, niestety w ostatnich czasach, odzyskała ich sympatyę, stała się im niemal tak drogą, jak stara, orzeźwiająca Sekwena. Ach, któż to mógł przewidzieć!

We środę przyszła kolej na doktora Croneau, mego zacnego notaryusza i przyjaciela, który z polecenia doktora sprawił sobie filtr podręczny do wody. Niestety! Ostatnie naukowe badania wykazały dowodnie, iż zgubne, śmiercionośne wprost są filtry koksowe, gdyż w ich porowatej masie osadzają się z całą swobodą mikroby. Jest im tam niesłychanie wygodnie. Rzec można, właśnie dla mikrobów wynaleziono owe nieszczęsne filtry, a w ich otworach daje sobie rendez-vous, śmietanka mikrobiego towarzystwa.

Na cmentarzu Montparnasse złożyłem we czwartek w ciemń grobową starego przyjaciela mego, Meksyka. Czyż mi starczy łez?

Fatum tak chciało, a dążąc do owego czarnego celu z nieubłaganą konsekwencyą, zaćmiło jego rozum! Poprostu uparł się pić przy obiedzie wodę mineralną.

Któż nie wie, któż nie czytał, że całe kolonie bakcylów, z najwykwintniejszych rodów złożone, udają się na wilegiaturę do miejsc kąpielowych i zdrojowisk i tam zatruwają wodę mineralną, w chwili gdy ją spuszczają do flaszek i zaprawiają kwasem węglowym. (Sprawozdanie Akademii umiejętności w Krakowie, sekcya Z, tom LXXXIII., str. 2648, posiedzenie z dnia 30 lutego 1904, referat prof. dra Olszewskiego p. t.: „Crenotrix domestica cracoviensis").

Cześć twej pamięci zacny człowieku!

Baron Barron pijał wyłącznie i gorliwie tylko wodę przegotowaną. Nic nie pomogło i to. Wiadomo, że woda gotowana jest najszkodliwszą. Po upływie trzech tygodni żołądek barona począł się rozdymać. Jelito cienkie spuchło, jakby się uwzięło prześcignąć w grubości kiszkę stolcową. I puchło, puchło, coraz więcej, bez miłosierdzia, tak że zacny baron nie mogąc wytrzymać, umarł. Małe grono przyjaciół odprowadziło go w zeszły piątek do zakładu palenia zwłok, gdzie w postaci smugi dymu uleciał w zaświaty, zostawiając na ziemi zaledwie pył kości swoich.

O Godeau'a byłem zupełnie spokojny. Człowiek ten nie pijał nic prócz wina. A mimo to odprowadziliśmy go w sobotę na Père Lachaise!

Co za ironia! Dobroduszny ten człowiek ani przypuszczał, że jest ofiarą złego i zarozumiałego szynkarza, który wino, podawane gościom, rozlewał na przemiany wodą rzeczną, studzienną, filtrowaną, zwietrzałą wodą mineralną, wreszcie wodą z balii, w której prano bieliznę, a więc wodą gotowaną!

O, ta ostatnia mu pewnie najwięcej zaszkodziła!

II.

### Co oni nam też chcą powiedzieć?

Pytanie powyższe postawili sobie uczeni, zebrani na kongresie w Pampelunie. Obradowali oni nad środkami porozumiewania się planety Ziemi z planetą Marsem. Wszyscy zgodzili się co do tego punktu, że utwory świetlne, spostrzegane na powierzchni Marsa, są to bez wątpienia znaki pod naszym adresem i że idzie jedynie o to, by owe znaki odczytać. Kwestya była postawiona jasno, bo i po cóżby owa planeta w biały dzień tak połyskiwała, marnotrawiąc światło, jak nie po to, by zwrócić na siebie uwagę Ziemi.

Doktor Izydorus postawił przeto wniosek, który jednogłośnie uchwalono.

— Przypuśćmy — rzekł ten siwowłosy uczony, rektor akademii umiejętności w ...., mąż wzniosłej postaci i arystokratycznych rysów — przypuśćmy, że ludzie Marsa są znacznie posunięci w kulturze i wynalazkach i że przy pomocy swych silnie zbliżających teleskopów i telefotów (systemu Szczepanika i S-ki) widzą dokładnie na ziemi wszystko. Przypuściwszy zaś ten fakt, uczyńmy próbę i napiszmy im w pięknym polskim języku (Zygmuntów naszych i Adamów... że nie wspomnę o... drobniejszych) parę pięknych frazesów. To nie może kosztować więcej, niż 22 miliardy. Kasa uniwersytecka naszego sławetnego grodu pełną jest, a choćby i brakło, to obłożyć powinien rząd podatkiem naukowym chłopów. Niech i oni garną się ku wiedzy!

Ale pisząc do ludzi tak daleko mieszkających, trzeba użyć większej ćwiartki papieru. Prawdę powiedziawszy, trzeba posiąść olbrzymią płachtę papieru i rozporządzać wielką przestrzenią, by na niej list ów rozłożyć. Wybrano do tego klasyczne miejsce wszystkich podobnych eksperymentów: centralną Afrykę. „Usunięto" liczne oazy, „zniesiono" wiele wsi murzyńskich (polało się przy tej okazyi trochę krwi, bo ci barbarzyńcy dziwnie są uparci i niepodatni wiedzy), a wszystko po to, by papier nigdzie nie miał fałdów. — Niewymordowanych mieszkańców Quantsi, Quandge, Quandya, kanibalów zażartych na ludzkie mięso nawrócono na wegetaryanizm.

Potem wszystek atrament, jakiego tylko mogły dostarczyć fabryki, zwieziono na miejsce. W Europie nastała posucha atramentowa. Wielu „naszych sławnych" i wielu „obiecujących" zeszło na psy, poezya współczesna znikła. Nawet Gąsiorowski nie mógł dostarczyć powieści przyobiecanych rozlicznym pismom świata. Nawet S... dosyć na tem, że ten, kto nie chciał zrezygnować z posady narodowego wieszcza, jak np. p. L. Rydel, musiał chwycić za formingę i na wzór starego Homerosa śpiewać ludowi po rogach ulic lub ogródkach (gdzie, jak wiadomo, szynkują piwo).

Gdy wreszcie udało się za pomocą procederu chemicznego uczynić atrament połyskującym, poczęto go nakładać na papier walcami, ciągnionymi przez woły. Formowano zwolna litery. Praca trwała około czterech miesięcy.

Ponieważ sygnały z Marsa nie przestawały świecić, więc postanowiono sformułować pierwsze pytanie krótko:

— Czego chcecie?

Każda litera długa była na sto mil, a punkt nad i miał średnicę dostateczną, by na nim mogła mustrować się cała armia wszechpolska.

Wreszcie napis ukończono i uczeni oczekiwali z obserwatoryum w Tereferekuku odpowiedzi Marsa.

W dwadzieścia cztery godzin nadeszła odpowiedź. Wyłaniały się po jednej duże, błyszczące litery w odstępach kwadransowych.

Obserwatoryum telegrafowało je zaraz zdumionym mieszkańcom ziemi. Wreszcie przestały się ukazywać.

Odpowiedź na pytanie:

— Czego chcecie? — brzmiała poprostu:

— Niczego!

Rozpostarto na pustyni afrykańskiej nowy papier i wypisano inne pytanie (praca trwała 7 miesięcy):

— Więc czemuż dajecie znaki?

Mars odparł:

— Nie gadamy do was, rozmawiamy z ludźmi, mieszkającymi na Saturnie.

*) Jeden z cmentarzy paryskich.

## Wojna o polskie paralelki.

**Cieszyn** 22 lipca.

Na Śląsku znowu dla odmiany morze namiętności narodowościowych burzy się i pieni. Rozkiełznany *furor teutonicus* grzmi napuszonemi rezolucyami na wiecach opasłych piwoszów burżuazyjnych, demonstruje przed pomnikami zmarłych cesarzy przeciwko żyjącym, gasi latarnie uliczne, tłucze szyby... O cóż chodzi? O zagrożony rzekomo niemiecki „stan posiadania", o to, aby nie dać Polakom i Czechom kęsa tego prawa, które najsłuszniej w świecie należy im się od dawna.

Na jubileuszowem walnem zgromadzeniu germanizatorskiego stowarzyszenia „Nordmark", które się odbywało dnia 19 czerwca w Opawie, zaalarmował niejaki p. Eugeniusz Bubenik zgromadzonych Niemców wiadomością, że „poza plecyma niemieckich posłów a nawet ponad głową prezydenta krajowego", udało się Polakom i Czechom uzyskać zgodę rządu na otwarcie przy istniejących rządowych niemieckich seminaryach nauczycielskich paralelek (klas równorzędnych) w Opawie – czeskich a w Cieszynie – polskich. Alarm ten nie chybił celu. Po gwałtownych przemowach posła do Rady państwa prof. Hofmanna i burmistrza opawskiego adwokata dra Rochowańskiego uchwalono siarczystą rezolucyę, protestującą przeciwko takiemu „zamachowi na prawa Niemców" i wysłano deputacyę do prezydenta rządu krajowego hr. Thun-Hohensteina.

Deputacyi tej oświadczył prezydent, że on sam właśnie, chcąc zapobiedz utworzeniu prywatnych seminaryów nauczycielskich, przedłożył rządowi centralnemu projekt otwarcia odpowiednich paralelek słowiańskich. Na swoje usprawiedliwienie przytoczył on, że utworzeniu prywatnych seminaryów nauczycielskich, polskiego i czeskiego, na które środki pieniężne już są, nic nie stoi na przeszkodzie i wobec tego, że ustawą przewidziane warunki zostały spełnione, pozwolenie na otwarcie musiałoby być udzielone.

Zdaje się jednak, że ambicye różnych zer, które dotychczas żadnemi zasługami wykazać się nie mogą, i potrzeba robienia „nastroju" i agitacyi ze względu na możliwość bliskich wyborów parlamentarnych, odgrywa tu najważniejszą rolę.

Na uwagę z pośród tego wrzasku szowinistów zasługują mowy dra Demla i dra Bukowskiego, wygłoszone na zgromadzeniu „Stowarzyszenia niemieckiego" w Cieszynie, dnia 6 b. m. Dr Demel przyznał, że już przed piętnastu laty sejm krajowy zajmował się sprawą utworzenia polskiego seminaryum nauczycielskiego, lecz sprawa ta wówczas upadła. Dalej przyznał, iż wraz z drem Haasem usiłował w ministerstwie oświaty udaremnić obecnie utworzenie prywatnego seminaryum, lecz ze względów ustawowych usiłowania jego okazały się bezowocne.

Dr Bukowski skarżył się, że w sprawie tej rozststrzygnięto „*De nobis sine nobis!*" (o nas — bez nas), zapomniał jednak dodać, że to właśnie lud polski jest tym pokrzywdzonym paryasem, o którego losach rozstrzygają drudzy, bez jego wiedzy i współudziału a zawsze na jego szkodę... Ale miał on także chwile jasne, w których widocznie przypomniał sobie swe polskie pochodzenie i swoje liberalno-postępowe zasady, tak bardzo w odmętach szowinizmu skalane. Oświadczył on mianowicie, że wolałby, gdyby utworzone zostały osobne zupełnie seminarya nauczycielskie dla Polaków i Czechów, przyczem przyznawał, że rzeczywiście istnieje potrzeba nauczycieli ludowych, znających dobrze język polski!

Na zgromadzenie szowinistów w Opawie, z 15 lipca br. gdzie był także poseł Wolf, wpuszczono tylko zaufanych „tylko dojrzałych poważnych mężów", jak twierdzi „Silesya". Tow. Siebenscheina, który mimo to dostał się na salę, pobito i wyrzucono brutalnie. Po zgromadzeniu odbyły się demonstracye. Szowiniści niemieccy urządzili kocią muzykę przed gmachem rządu krajowego a w domu fabrykanta likierów Fromma, Czecha, wybito wszystkie szyby, nadto pogaszono wszędzie po drodze latarnie. Socyalni demokraci, których zebrało się kilkuset, urządzili imponującą kontrdemonstracyę, śpiewając na przemiany pieśni rewolucyjne czeskie i niemieckie i wznosząc okrzyki na cześć „wolnej szkoły"...

Zgromadzenie niemieckie w Cieszynie, które się odbyło w niedzielę 17 lipca, wypadło dość blado. Wzięło w niem udział najwyżej 400 osób.

Dwom towarzyszom, którzy przy głosowaniu nad rezolucyą nie powstali ze swych miejsc, z biedą udało się uniknąć losu tow. Siebenscheina.

Po zgromadzeniu część uczestników udała się pod pomnik cesarza Józefa II, gdzie złożono dębowy wieniec z wielkoniemieckimi wstęgami. Uchwalona rezolucya jest jednak znacznie spokojniejszą od opawskiej.

Na zakończenie donoszę Wam, że, choć sprawa nie jest jeszcze formalnie załatwiona, to według zapewnień posła dra Michejdy, nie ulega wątpliwości, że seminaryum nauczycielskie polskie — prywatne lub rządowe, paralelki lub nawet samoistne – z dniem 1 września b. r. zostanie otwarte. „Gwiazdka Cieszyńska" wzywa już nawet, aby zgłaszano bezzwłocznie uczniów.

W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że dr. Koerber oświadczył deputacyi Niemców śląskich, iż rząd nie odstąpi od postanowionego utworzenia polskich paralelek.

## Przegląd społeczny.

**Strejk chłopski** wybuchł w Sydorowie, miejscowości powiatu husiatyńskiego. Przyczyną strejku było obniżenie wynagrodzenia ze strony dzierżawcy. Zeszłego roku dawał żniwiarzom sam właściciel Paygert dziesiąty snop. Obecnie daje dzierżawca 10 snop żyta, natomiast 12 pszenicy i 15 oziminy. Postępowanie dzierżawcy wywołało strejk.

Minister Giovanelli, studyujący obecnie kwestyę agrarną w Galicyi przez zjadanie objadów u magnatów galicyjskich, miałby teraz doskonałą sposobność przekonania się o stosunkach agrarnych w Galicyi, gdyby pofatygował się w powiat husiatyński. Podejrzewamy, że p. minister tego nie uczyni.

**Z ruchu robotniczego w Przemyślu.** W poniedziałek i czwartek minionego tygodnia odbyły się dwa bardzo liczne zgromadzenia robotników budowlanych, na których zastanawiano się nad możliwością strejku, celem uzyskania 9-godzinnego dnia roboczego i unormowanego cennika płacy.

Prawie wszyscy mówcy oświadczyli się za strejkiem, na wypadek nie uzyskania swoich żądań, które przedłożone zostaną przedsiębiorcom i majstrom. Wybrano tymczasowy komitet do wypracowania postulatów, – odraczając ostateczną decyzyę do odpowiedzi pracodawców.

**Strejk w pracowni krawieckiej** A. Ch. Graumana w Drohobyczu skończył się zwycięstwem robotników. Przy ugodzie, zawartej dnia 20 lipca, p. Grauman zgodził się w zupełności na żądania robotników. Robotnicy dnia 21 b. m. powrócili do pracy.

**Strejk robotnic w Stanisławowie.** Strejkujące krawczynie po 2-tygodniowej walce uzyskały wreszcie skrócenie czasu pracy do 9 godzin dziennie, z półtoragodzinną przerwą na obiad i półgodzinną przerwą na śniadanie. Oporne z początku pracodawczynie musiały ustąpić przed solidarnością dziewcząt i podpisać ugodę strejkową. Nie poszło to jednak tak łatwo i trzeba było z każdą prawie pracodawczynią osobno się targować, nim wreszcie zgodziły się na warunki i żądania strejkujących i ugodę podpisały. Strejk krawczyń był jednym z ostatnich strejków, jakich widownią było miasto nasze w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a podnieść trzeba, że w tym czasie wiele zawodów strejkowało. Ruch ten cennikowy i akcya strejkowa przyczyniły się w znacznej mierze do poprawy stosunków robotniczych i stworzenia korzystniejszych warunków pracy i płacy.